



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Na pole walki

Liczba stron oryginału

4

Liczba plików skanów

5

Liczba plików publikacji

5

Sygnatura/numer zespołu

TR 003.027

Data wydania oryginału

1914

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+

01 001
Digitalizacja



NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4.25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
 z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8.50 Mrk. — 2 Rbs.
 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. —
 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej
 stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.
 ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
 Naczelný redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI.

Kraków, 10 października 1914.

Nr. 41.

Na pole walki.



Odjazd Legionistów z Krakowa.

Treść numeru: Z walk w Królestwie Polskiem. — Wojna w głębiach morza — Japonia w walce z Niemcami. — Tryumf
 generała Hindenburga. — Ewakuacja Krakowa. — Na teatrze wojny europejskiej.

Na pole walki.

W zeszłym tygodniu wyjechały z Krakowa na plac boju dalsze pułki Legionu polskiego. Przygotowanie, sformowanie i odpowiednie zaopatrzenie

było się niezwykle uroczyste, serdeczne, w pogodnym nastroju dziarskich Legionistów oraz odprowadzających ich rodzin.

Wśród wesołych Legionistów widziało się wiele twarzy dobrze znanych z Krakowa. Pod znaami

napelniało. Sympatyczną też grupę naszych ulanów tworzą krakowscy malarze z pp. Zelechowskim i Sperberem na czele, ich wagon rozbrzmiewał śpiewem i śmiechem, a wesołość ich i zapał udzielała się wszystkim jadącym.



Na pole walki: Przed odejściem pociągu z „polskimi ulanami”.

tych kilku tysięcy naszych żołnierzyków, składające się przeważnie z materiału, pod względem wojskowym, całkiem surowego, zabrało sporo czasu i pracy komendzie i Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, nie poszły jednak na marne, liczne bowiem i doskonałe były ich przygotowania. Po rozwiązaniu się sekcji wschodniej N. K. N. oraz podległych jej oddziałów zostali ich chętni członkowie wcieleni do powiększonego Legionu zachodniego, poddanego jednej komendzie J. E. Karola Trzaski-Durskiego, marszałka pełnego-porucznika. Wraz z odjeżdżającymi obecnie pułkami opuściła też Kraków komenda Legionu i cały jego sztab.

Pożegnanie Legionu na dworcu krakowskim od-

Legionu pociągnęli liczni nasi artyści-malarze, aktorzy, literaci, wielu poważnych obywateli ze wszystkich sfer. Miły bardzo obraz tworzyli konni Legioniści, z których odjazdu podający kilka il-

ustracy. W tym dniu, jak widać na zdjęciu, widać było wielu młodych ludzi z naszego miasta, idących na wojnę w szampańskich humorach. Największy kłopot sprawiała im tylko myśl o czyszczeniu koni, co jako zwykli żołnierze czynić będą musieli. Kule i niebezpieczeństwa wojny lekko sobie wając, np. sympatycznie znany artysta naszej sceny, p. Kosiński, pokazywał z dumą zgrzebło, które na równi z szabłą i nowym zgrabnym karabinkiem wielką radością go

Liczna publiczność, żony i matki mimo rozrzewnienia i smutku radośnie zęgnęły tych zuchów, idących na wojnę, jak na bal.

Oddziały Legionu wyjeżdżały przez trzy dni, ostatniego ruszyła w pole komenda, którą oficjalnie zęgnęli reprezentanci N. K. N., przez dyktando i posłowie. Przed odjazdem pociągu generał Durski, otoczony sztabem Legionu, podziękował prezydentowi, dr. Leo, za wszystko, co nasze miasto dla Legionu uczyniło. Później krótka, wojskowa komenda: „wsiadać” zakończyła pożegnanie, a pociąg, rozbrzmiewający pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła”, uwiózł od nas naszych wojaków.

Z rączy wymarszu na pole walki komendant Le-



Na pole walki: Odjazd konnych Legionistów z dworca towarowego w Krakowie.

Kronika tygodniowa.

Zanim przystąpię do porządku dziennego, pozwolę sobie przytoczyć dosłownie list, jaki otrzymałem od jednego z Szanownych Czytelników, mianowicie od owego, o którego szczęściu loteryjnym doniosłem w poprzednim numerze.

Brzmi on (naturalnie list, nie Czytelnik...), jak następuje:

Wielce szanowny Panie Kronikarzu!

Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o sprostowanie na tem samem miejscu i tym samym drukiem lekkomyślnie podanej wiadomości, jakoby przez całe dwa miesiące wojenne narzekał na brak dochodów z powodu prawie całkowitego zawieszenia czynności sądowych.

Nie jest to prawda, narzekałem bowiem tylko przez miesiąc sierpień, we wrześniu sytuacja znacznie się już poprawiła, na dowód czego mogę na żądanie podać nazwiska moich klientów, których w tym czasie, według wszelkich zasad proceduralnych, ku naszemu obustronnemu zadowoleniu obsługiwałem.

Falszem także jest, jakoby w moim portfelu pozostało czekających na swą kolej aż dwadzieścia losów loteryi klasowej, mam ich obecnie wszystkiego dwanaście, co mogą stwierdzić tak wiarygodne osobistości, jak moi przyjaciele, z którymi wspólnie te losy zakupiłem.

Również nie przypominam sobie wcale, bym Panu Kronikarzowi obiecywał pięć procent od wygranej, tytułem *Schweiggeldu*, natomiast jestem gotów oddać mu na wyłączną własność te losy, które w piątej klasie wyciągnięte nie zostaną, nie żądając nawet zwrotu pieniędzy, wyłożonych na ich zakupno. Jeżeli więc Pan Kronikarz na to reflektuje, zechce się zgłosić u mnie w kilka dni po nadejściu ostatniej urzędowej listy wygranych.

Zdradza natomiast Autor kroniki wybitną nieznamość ustaw skarbowych, żaden bowiem inspektor podatkowy, choćby on był najbardziej energiczny, nie znajdzie ani paragrafu, ani rozporządzenia ministerialnego, któreby zalecało opodatkowanie szczęścia, „jaki się ma w życiu”. To jest wystawianie na pośmiewisko tak poważnej instytucji, jaką jest c. k. Sruha podatkowa.

Przyjm Pan wyrazy mego oburzenia, ale zarazem i poważania i strzeż się na przyszłość rozsiewania podobnych niepokojących wieści, gdyby bowiem znajomi dowiedzieli się o mem szczęściu, z pewnością nacierali by mnie z prośbami o pożyczkę, a wiesz chyba, że adwokat jest na to, aby brać, nie aby dawać...

(Podpis nieczytelny)

W odpowiedzi na ten list mam zaszczyt zawiadomić Czcigodnego Pana Mecenasa, że obecnie, z powodu stanu wyjątkowego i moratorium, śmieję się z Jego § 19. Jeśli zaś pismo Jego zamieściłem, to bynajmniej nie ze strachu przed odpowiedzialnością karno sądową, ale dla milej zgody, w jakiej żyć pragnę ze wszystkimi współobywatelami, których uważam jako *socios doloris* w tych ciężkich czasach. Żał mi także, że nie mogę zadość uczynić Jego żądaniu i postarać się o podanie sprostowania „tym samym drukiem”, niestety jednak skład poprzedniej kroniki już rozebrany, a czeienki rozrzucone są po kaszcie.

Trzeba było pospieszyć się z listem.

Co do reszty punktów sprostowania, to mniej więcej zgadzam się z nimi i przyjmuję do swej wiadomości, z tą jednak uwagą, iż rzekam się owych niewyciągniętych losów. Może Szanowny Oflarodawca przeznaczyć je na jakiś cel dobroczynny, dajmy na to na fundusz wsparcia wstydzących się pracować, lub na założenie katedry śpiewu i muzyki w szkole głuchoniemych. Kandydata na tą posadę mam już w osobie jednego ze znanych naszych krytyków muzycznych.

Na jedno tylko zgadzam się bez zastrzeżeń, to jest na zarzut „nieznajomości ustaw”, bo przekonałem się o tem z okazji ogłoszenia nowego moratorium, którego absolutnie zrozumieć nie mogę, choć przeczytałem cały komunikat od początku do końca, a potem od końca do początku. Zasięgałem w tej kwestyi zdania kilku wybitnych prawników (jeden z nich jest dyurnistą w magistracie, drugi służy przy pospolitem ruszeniu), każdy z nich powtórzył mi to samo, że właściwie nie wie, o co chodziło autorowi rozporządzenia.

Wobec tego zawiadamiam mych P. T. Wierzyteli, o ile nie wyjechali dotąd z Krakowa, iż i nadal, to jest aż do chwili dokładnego przestudowania

komunikatu moratoryjnego, muszę się wstrzymać od płacenia długów.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego niniejszej kroniki znajdować się miała naturalnie ewakuacja, pod której znakiem każdy z nas żyje, bez względu na to, czy otrzymał pożyczkę w magistracie na wyjazd z obrębu twierdzy, czy też nie.

Zapytywano mnie z kilku stron, co oznacza wyraz ten właściwie, postaram się więc zapoznać z jego znaczeniem P. T. Czytelników bez względu na to, czy już zapłacili prenumeratę za bieżący kwartał, czy też dopiero noszą się z tą szlachetną myślą.

Zdaje mi się, że każdy mnie zrozumie, mam bowiem, jak się już nieraz mogłem przekonać, dar jasnego wykładu, że niech się niejedyn zwyczajny profesor uniwersytetu schowa!

Ewakuacja więc, w tem znaczeniu, jak ją obecnie pojmujemy, jest to, mówiąc innemi słowy, wypróżnienie wojenne, to jest oczyszczenie fortecy na wypadek oblężenia z osobników, któreby tu zawadzały. W pierwszym więc rzędzie należy się postarać o wysłanie, i to bardzo daleko, kamieniczników, którzy naprzykrzają się lokatorom o czynsz i czynią im jeszcze bardziej gorzką i tak już dość cierpką dolę. Następnie radziłbym wyszupasować całą czarną giełdę, między jej członkami znajdują się bowiem jednostki, ogromnie niebezpieczne i zagrażające spokojowi publicznemu. Ja sam, znalazłszy się onegdaj w okolicy kościoła św. Wojciecha, musiałem zebrać cały charakter, jaki mam w nogach, by uciec przed pościgiem pewnej damy, która z parasolem w jednej ręce, a nieodstępna torbą w drugiej, puściła się za mną w pogoń.

Na szczęście, w tej właśnie okolicy jest kilka kamienie przechodnich, poszedłem więc w ślady Almazora z „Alpuhary” i w jednej z nich „zmyliłem pogonię”...

Wolała wprawdzie za mną (żydówka, nie kamienica...): „Panie godny!... Panie godny!... Wiwróć się pan!...”, pozostałem jednak nieczuły, zwłaszcza, że od kilku miesięcy zalegam z procentami, nie mówiąc już o kapitale, który w danym wypadku zasługuje w samej rzeczy na nazwę żelaznego.

Wyobrażam sobie, jaką frajdę sprawiłaby ta scena pierwszemu lepszemu przedsiębiorcy kinematograficznemu, gdyby mu się ją udało chwycić na film. Chciał mi się nawet tak na temat, widać obraz zatytułować: „Ucieczka cnotliwego Józefa przed zakusami namiętnej Putyfyry”.

Że film podobny mógłby i z pewnością zrobiłby furorę, za to ręczę, że względu też, iż zmarł nieodżałowany Maks Liuder, któremu „Nowości” poświęciły tak czułe wspomnienie, gotów nawet jestem pozować do zdjęcia, o ile naturalnie otrzymam odpowiednie honorarium.

Aby jednak uchronić naszych Józefów od napaści owych Putyfar, należy zastosować tutaj ustawę z całą surowością i ewakuować jak najprędzej całą czarną giełdę.

Pozatem powinno się usunąć bezwarunkowo z obrębu twierdzy wszystkie teściowe, bez względu na wyznanie, wiek i tuszę, a sądzą, że chyba każdy zgodzi się na moją propozycję, kto tylko był kiedykolwiek w tem... powiedzmy... miłym położeniu, iż posiadał teściowe.

Przepędzi się je za siódmą górę i rzekę, zapasy zaś, jakie posiadają, rozdzieli między kawalerów, by w czasie oblężenia nie pomarli z głodu. Każdy jednak z obdarowanych musi złożyć przysięgę, iż raz na zawsze wyrzeka się teściowej i wszelkich jej spraw.

Gdyby później okazało się, że który z nich przysięgi nie dotrzymał, w takim razie... sam sobie będzie winien.

Względem kogo stosować zresztą ustawę ewakuacyjną, to już rzecz komendy, ja się tam w te sprawy nie chcę nawet mieszać.

Największy przecież lament powstał w całym Krakowie, gdy rozpuścił ktoś wiadomość, że wszystkie niewiasty zostaną przymusowo z miasta wydalone. Zwolano nawet zgromadzenie interesowanych, na które zaproszono i niżej niepodpisanego, jako sprawozdawcę.

Przewodniczyła mecenasowa Mężolubka, która zagała obrady temi słowy:

— Kochane panie i panowie! Zebraliśmy się tutaj, aby zaprotestować przeciw barbarzyńskiemu rozporządzeniu władz, chcących nas oderwać od tych, których kochamy, to jest od mężów naszych i dzieci...

W tem miejscu przerwała jednak prozesowej panna Cnotliwska, członek czynny Bractwa dobrej śmierci, wołając:

— Protestuję w imieniu swoim i wielu innych! Ja nie mam ani męża, ani tem samem dzieci...

— Proszę mi nie przerywać! — odpowiedziała

zgniewana mecenasowa. — Otóż, moje kochane panie, pomyslcie tylko, ile godzin, ba dni, tygodni lub może miesięcy przyjdzie nam spędzić w niepełności, zdala od naszych najdroższych... (Z głębi sali słychać kilka przelagających westchnień...), nie wiedząc, co się z nimi dzieje. Nie! Moje panie, my na to zgodzić się nie możemy, stawiam więc wniosek, by natychmiast wybrać komisję matkę... (Głos z sali: A czy mogą do niej należeć i panowie?...), któraby udała się, gdzie należy i postarała o cofnięcie wydanego rozporządzenia! Chciał nas wywieźć gdzieś do Czech lub na Morawy, a może jeszcze dalej, my na to pozwolic nie możemy, bo nasze miejsce, tak w dzień, jak i w nocy, przy tych, którym przy ołtarzu ślubowaliśmy wierność aż do śmierci. Skończyłam!

— To ja zaczęłam! — odezwiała się panna Cnotliwska swym skrzeczącym głosem. — I ja jestem przeciwną wywiezieniu nas przymusowo z granic Krakowa, ale bynajmniej nie z tak egoistycznych pobudek, jak te, o których wspomniała szanowna moja przedmówczyni. Ja, jeśli uznaję to rozporządzenie za rzeczywiście drakońskie, to tylko z powodów natury ogólnoludzkiej i ze względu na moralność... Pomyslcie tylko, moje panie, ile to będzie zgorszenia, gdy nas tu nie będzie...

— Skądże znowu? — przerywa tym razem mecenasowa Mężolubka — Przecież wszystkie kobiety muszą wyjechać!

— Nie wierz im panie! Oni tylko tak mówią, by się nas pozbyć, a zaręczam, iż postarają się o to, że zostaną, pani już wie, te osoby, co to są powodem, iż własni mężowie zaniedbują was i łanią za przysiężoną wierność.

— Hm! Hm! Skąd pani jednak wie o tem?... Przecież pani dotąd mężatką nigdy jeszcze nie była... Chyba...

— Jakże chyba?... Wypraszam sobie wszelkie chyba... Otóż, s. r. mam wniosek, by kuć żelazo póki gorące, to jest nie wybierać żadnych komisji, ale w komplecie tak, jak tu jesteśmy, obejść bezzwrotnie wszystkie władze i przedstawić im, co nas boli. Większość naczelników władz to ojcowie, pojmą więc, co to znaczy boleść żon i matek, choć, prawdę mówiąc, między ojcostwem a macierzyństwem jest taka różnica, jak...

— I odezwiała się znowu jakiś gruby głos z kąta:

— A jakże! Pani się zna na tem, jak ślęczy na kiszonych ogórkach... Co to dużo gadać... Mogą sobie wydawać rozporządzenia, a my nie pojedziemy i basta! Co też robiłyby moi najdroższy Tomuś, gdyby mnie przy nim nie było? Kto potrafiłby tak czule opiekować się nim, jak ja?

— Aha! — dochodzi znow cieniutki głosik z półśrodku andytoryum — To zapewne dlatego był kiedyś taki spuchnięty i opowiadał u Hawelki, że go w biurze zawiązało!

— Moja panie! Nie wtykaj pani nosa w nasze domowe sprawy... Ja tam nie jestem ciekawa, co się u was dzieje! A mogłabym dużo o tem powiedzieć, opowiadała mi bowiem dziewczyna, która przedtem u was służyła... Konczmy już raz, spieszy mi się, bo u mnie dziś wielkie pranie! A tym szel-mom dziewczkom wierzyć nie można... Ja tu jestem, a ona tam z pewnością wystaje z kawalerem przed bramą...

— Wobec tego zamykam posiedzenie i zapraszam panie na jutro! — zakończyła przewodnicząca, której także się spieszyło, zaproszoną bowiem była na herbatkę do doktorowej Wszedobylskiej, znaną z tego, iż najdokładniej poinformowaną była o tem, co się w Krakowie dzieje, działa, a nawet działa będzie.

Rozeszły się więc szanowne niewiasty, obiecując się spotkać znowu jutro i ostatecznie uchwalić, że nie ruszą się z Krakowa, a ustąpią, chyba przed gwałtem.

I ktoby to był powiedział, że jedna taka ewakuacja może tyle złego narobić. Czekajmy przecież, a doczekamy się, o ile wiem, tryumfu niewiast, które postawią na swoim, zwłaszcza, że o wydaniu podobnego rozporządzenia nikomu się nawet nie śniło.

Ewakuacja, to w każdym razie nie przyjemnego, przekonałem się o tem, widząc mieszkańców gmin przyłączonych, opuszczających Kraków. Gaietą się biedacy, niczem śledzie w beczce, podmiejskie piękności narzekają, iż nie mogą się zmieścić we wagonach ze swymi kapelusami.

Krem do zębów

KALODONT
Woda do ust.

LALKI Zabawki, Konie poleca **C. SZCZURKOWSKI** ul. Grodzka 2
na biegunach, w wielkim
Gry towarzyskie wyborze **W KRAKOWIE**

Jedyny w Krakowie, **Zakład pogrzebowy „Concordia“** Jana Wolnego
który posiada
własny wyrób trumien **Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.**

KIMONO WYŁĄCZNY MAGAZYN **BLUZEK**
i PRACOWNIA
Kraków, ul. Karmelicka L. 7 Zamówienia skutecznie do 4 godzin.

„KRYSTAŁ“ Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.
Podgórze, Słowackiego 27 — Telefon 3232
**POLSKA FABRYKA WARSZAWSKICH
CUKRÓW I CZEKOŁADY**
poleca Warszawskie karmelki pierwszorzędnej jakości wyrabiane syst. **Witolda Sobolewskiego.**
Właściciele fabryki: **Wacław Wasilewski i Ska.**

**Nerwowo chorzy mężczyźni
(Neurastenicy)**



niech żądają broszury o natychmiastowym usunięciu tego zła po nadesłaniu 40 h w markach pocztow.
Adres: „Nowa Mechanika 232“
Fach pocztowy 40, Budapeszt, Główna poczta.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień
nowy program.

Przedstawienia trwają w dni powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Muzyka wojskowa w każdą niedzielę.

WYROBY KRAJOWE
Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.
Zakopane, Krupówki.
WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki paryskie. Wielki wybór biżuterii francuskiej i fantazyjnej MOZAIKI. Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby skórzane. Wielki wybór torebek damskich.	Wielki wybór ZABAWEK. Lalki Krakowianki. Laski i toporki. Kartki korespondencyjne ilustrowane.
---	--	--

Miejsce wolne.

Zakłady „Nowości Ilustrowanych“

DRUKARNIA

D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE

ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

ADMINISTRACJA

„Nowości Ilustrowanych“ odsprzedaże z każdego numeru fotografie i klisze cynkowe, wykonane we własnym

ZAKŁADZIE CYNKOGRAFICZNYM